

Grand Prix w I Turnieju Reportażu (2001 r.)

Z protokołu jury:

Nagroda za rzetelność, konsekwencję w prowadzeniu wątków, strukturę, elementy emocjonalne, linię dramaturgiczną, dobry, zwięzły ale plastyczny język, wrażliwość na istotne szczegóły, słuch. Temat – nie sama patologia, ale cichy dramat, jaki dzieje się na jej marginesie i dotyczy najsłabszych, bezbronnych. Zauważenie problemu i bohaterów pozytywnych, którzy starają się mimo wszystko.

Joanna Bilińska

W SZUFLADZIE

Dochodzi już siódma i wejście do budynku oświetla jedynie światło ulicznej latarni. Widać czerwoną tabliczkę, na której mienią się białe litery. Ośrodek Poprawczy nr 5. Za drzwiami słychać głosy.

- Ja już sprzątałem! Teraz twoja kolej!

Parkiet jest ogromny i strasznie skrzypi. Na środku w kałuży brudnej wody stoi wiadro, obok szmata zawinięta w drewnianą miotłę. Chłopiec, który ją trzyma, dorównuje jej wysokością. Za duży dekolt od piżamy odsłania jego białe ramię, a palce od stóp dotykają mokrej podłogi, wysuwając się znacznie poza granicę plastikowych kłapek.

- Dobry wieczór! – jego towarzysz razi niebieskością nocnego stroju i szczerze się uśmiecha. Schody trzeszczą jeszcze bardziej niż parkiet. Na piętrze widać kilku młodych chłopców z ręcznikiem zarzuconym na kark. Niektóre oczy patrzą ciekawie, inne obojętnie.

Dziadek

- Aaa! To Pani dzwoniła. Pana dyrektora nie ma. Miał pilny telefon. Ale... proszę tutaj. Mężczyzna zdejmuje z nosa okulary i wskazuje nimi korytarz po prawej stronie. Na końcu, w jasnym pomieszczeniu widać biurko i dwa krzesła.

- Pani siądzie. A może ja pomogę.- oczy ma niebieskie, mocno przekrwione, jakby przesycone wszystkim tym, co już zobaczył. Koszula opina się mocno na jego ramionach.

- Trzydzieści jeden lat już tu pracuję. Wie Pani, człowiek się tak żyje, że dni wolne tutaj spędza. W tym roku mam najmłodszą grupę i w ciągu godzin obowiązkowych pracy nie da się z tymi dziećmi zaprzyjaźnić. Trzeba długo z nimi przebywać.

W pokoju jest prawie pusto. Na parapecie stoi tylko czajnik elektryczny, a obok stoik z kawą.

- Oni tu na mnie mówią Dziadek. Kiedyś mówili Tato, ale wasy zapuściłem, to -Dziadek.

-Te dzieci są bardzo mocno znerwicowane. Na agresję nie wolno reagować agresją. Nie wolno uderzać w te dzieci czy..., proszę panią, jakimiś słownymi obelgami, nie wolno tykać ich rodziny, jak niektórzy się zapominają, wychowawcy niedoświadczeni. Mówią: „A ty taki sam jak twój ojciec kryminalista, matka prostytutka”. Nie wolno, bo ich to bardzo boli. Wie Pani, wulgaryzmy takie mocne lecą, szczególnie pod adresem pań, bo tego..., do mężczyzn jakoś tak mniej.

Widać, że ściany, kiedyś białe, dawno już utraciły swój kolor i teraz pożółkły od papierosowego dymu.

-Trzeba chłopców przytulić, pogadać. A że są agresywni to, proszę panią, różne bunty wewnętrzne powstają. No... mieliśmy w ubiegłym roku takich chłopców, co i morderstwa popełnili – mężczyzna otwiera szufladę i zanurza w niej rękę.

-Też, wie Pani, po tym morderstwie przyszli i w kolegę mojego rzucili, tym yyy... śrubokrętem czy narzędziami. O, widzi pani - na stole położył trzy noże.

- Co jakiś czas robimy tzw. kibiście, czyli przeszukanie, i się znajduje. Taki gotowy rzucić w wychowawcę czy w kolegę drugiego. Były takie przypadki. Ale, proszę panią, to najlepiej reagować słowem, jakimś ugłaskaniem, przytuleniem, jeżeli się pozwoli, bo dla takiego chłopca z zakładu to takie pogłaskanie może być poniżenie jego.

Dziadek schował noże z powrotem do szuflady.

Trzeba ich czymś kupić

- Coś tym dzieciom trzeba zaoferować, czymś ich zainteresować. Czy modelarstwem lotniczym, proszę panią, czy sportem, muzyką, wycieczkami, jakimiś pracami, majsterkowaniem i tak dalej. Dla nich autorytetem jest ktoś, kto potrafi to, to, to, to i to – wychowawca rozkłada dłoń i wymienia na palcach.

- Kto siedzi z nimi, kto z nimi powyglupia się, na przewracanki w pokoju, na trawie. Ja na przykład o dziewiątej gaszę światło, ale siadam, opowiadam jakieś niestworzone historie.

Z zajęć na zajęcia

- Normalny dzień to taka ramówka jest: wstają o godzinie siódmej, idą do mycia..., wie pani, dzieci przychodzą tutaj do nas z brakiem podstawowych zasad higieny, kultury i tak dalej. Trzeba go nauczyć, żeby ząbki umyć. Niektórzy pierwszy raz tu myją. Idą na śniadanie i potem każda grupa ma swój rejon, który sprząta. Ten ma sypialnie, ten ma korytarz, ten ma świetlicę, ubikację. A o dziesiątej zaczynają się zajęcia dydaktyczne. Lekcje są, tablice, wszystko. Normalna szkoła jest – podstawowa i gimnazjum. I, proszę panią, po obiedzie zajęcia w grupach. Przeważnie sportowe. Mamy siłownię, tenis stołowy, piłka nożna, kółko taneczne, pracownia kulinarna. Niektórzy nie zdążają z zajęć na zajęcia – mężczyzna rozkłada ręce.

Po „fante”

- Teraz mamy siedemdziesiąt osób, ale wie pani, rocznie to do dwustu się przewija. Głównie za kradzieże, włamania, napady. Chłopcy tak od dwunastu do osiemnastu lat mają – mężczyzna spogląda na tablicę z wykazem mieszkańców ośrodka. - Na osiemdziesiąt dzieci to pięćdziesiąt rodziców, co się interesują, że coś kupią. Pięć procent rodziców się interesuje, że kupi buty, majtki, dziewczynce biustonosz.... Widzi pani, jak coś zarobią, tutaj w ogródkach pomagają u sąsiadów, to jeszcze jak napiszą do domu, to matka przyjeżdża z jakimś alfonsem, frajerem, jeszcze żąda tych pieniędzy, żeby dał. To wszystko z marginesu, gdzie rodzice to przestępcy. I z biedy. Piją na melinie, ojciec mu każe, synowi dwunasto- czy czternastoletniemu przynieść wino. Idzie cegła, szyba wystawowa i ten przynosi „fante”, jak oni to nazywają.

Aż żal

- Uciezki się zdarzają. Jest obecnych, proszę panią, sześćdziesiąt pięć, a wczoraj taka jedna menda ruda... Superjeździec na koniach. W sumie ukradł dwadzieścia sześć koni, co mu udowodnili. Wie pani, zobaczy konia, to się trzęsie. Teraz pociągnął jeszcze dwóch na

ucieczkę. Ale sporadycznie, sporadycznie. Bo wie pani, jest wiele osób, które nie chcą wracać do domu. Niektórzy zostają. Osiemdziesiąty czwarty, osiemdziesiąty piąty rocznik. Taka Kasia na przykład. Ładna dziewczyna, a tirówka, z agencji, po praktyce. Aż żal.

Pół na pół

– Przyszłość ich proszę panią, to tak: połowa trafia do więzień, żeby dorównać swojemu bratu starszemu, ojcu i tak dalej – siedzieć jak najdłużej w kryminale, bo to taka mentalność tego środowiska. Połowa wraca do społeczeństwa moralnie zdrowego i przyjeżdżają, nas tu odwiedzają. Ten ma firmę, ten z ojcem, ten kierowcą jest. Im wyżej stoją, tym częściej przyjeżdżają. Pozdrowienia na kartkach przysyłają. Nawet ci najgorsi, z kryminału.

–Przepraszam... – jakiś chłopiec opiera się na framudze drzwi i wtyka głowę do biura. – Dziadku, o której ten telefon miał być? – pyta.

– Idź! Ja z panią rozmawiam - wychowawca gestem ręki odprawia chłopca. – Widzi pani, jak to jest. Przyłóżą i tak tego...

Nie do ciebie

Dzwoni telefon.

– Ośrodek poprawczy. Słucham – Dziadek szybko podnosi słuchawkę.

W drzwiach ukazują się trzy twarze i trzy zaciekawione pary oczu.

– Do mnie? – pyta najmniejszy z chłopców.

– Nie, mały. Chodź, pokaż no się.

Dziadek ujmuje dziecko za policzek i mocno tuli do brzucha.

– Mały, bo dziesięć lat ma. Widzi pani, jaki śliczny chłopiec.

Dziecko gładzi powoli włosy rączką pełną zadrapań i strupów. Buzię ma jeszcze pełną pasty do zębów. Zadziiera głowę do góry i wpatruje się w Dziadka.

– Ten mało rozmowny – przyznał wychowawca. – Rudy! Weź, poproś Mariusza! - krzyknął w głąb korytarza.

Na biało

Do pokoju wchodzi wysoki chłopiec. Podnosi ręce do góry i mocno się przeciąga.

– Mariusz to jeden z najlepszych wychowanków – przyznaje Dziadek z uśmiechem. – Systematycznie jeździ do domu. Powiedz pani, ile masz lat.

– Czternaście – odpowiada chłopiec, ścigając wzrokiem twarz opiekuna.

– Powiedz, gdzie wcześniej byłeś.

– W Malborku – Mariusz zsuwa się na przód krzesła i wbija łokcie w kolana.

– Nooo! Śmiało! – nakłania Dzidek. - Powiedz, za co tu jesteś.

- Do szkoły nie chodziłem i o wymuszenia pieniędzy mnie oskarżyli – chłopiec zakłada ręce i spleta razem palce.

- A z rodzicami jak? Powiedz.

– Dobrze – przyznaje pewniej. – Na przepustki jeżdżę.

- O szkole mów – prosi Dziadek.

– Wuef najlepszy. I informatyka.

– A powiedz pani, jak inni koledzy z innych grup. Że co? Jesteśmy jedną rodziną. Prawda? Nie ma tam, że starszy wymusza, tylko tego..., jak ktoś dostanie paczkę, to... prawda, dziękujemy się, jak wy to mówicie. Co nie? A powiedz, co byś chciał w przyszłości.

– Zostać malarzem. Pokoje będę malował. Na biało – Mariusz spuszcza głowę.

– Wie pani, ja dawno już pisałem tutaj pracę magisterską na ten temat, to każdy by chciał, zresztą... Mariusz to potwierdzi na pewno. Każdy z tych chłopców, znaczy dziewięćdziesiąt procent, chciałoby założyć rodzinę, mieć nie więcej jak dwoje dzieci, dom swój, samochód. Marzenie ich najważniejsze, żeby dziecko nie trafiło gdzie? Do... oo...– Dziadek zwraca się w stronę chłopca.

- ...ośrodka – Mariusz kończy posłusznie.

– A tak najbardziej, to czego byś chciał? Powiedz pani.

– Zostać w domu, a nie siedzieć w więzieniu – odpowiada.

Szansa

- A ten w przyszłym roku maturę zdaje. Dwadzieścia lat już prawie ma – Dziadek przedstawia następnego wychowanka.

– Ja nie bardzo lubię udzielać wywiadów – chłopak nie chce usiąść na krześle.

– Ale mów. Odpowiedz. Mnie na tym zależy. Wie pani, zaspany jest, ząb wyrwał... taki chorawy. No, opowiedz, Misiek, jak znalazłeś się tutaj z powrotem. Zwróciłeś się do nas z prośbą, prawda, że chcesz kontynuować naukę...

– No, tam opowiadałem, jak jest sytuacja, że tam... ojciec mnie bije i tak dalej. Mieszkaliśmy sobie tak... jeden pokój, kuchnia. Ja pracowałem, uczyłem się tak, że to było... raczej dość straszny. Cały czas dzuma i jeszcze przechodziłem jakieś tam problemy ciągle, nie? Także... – chłopak bawi się zamkiem od kosmetyczki, którą trzyma w ręku.

– Trafiłem tu... no... przez to, że... miałem po prostu takiego ojca. Był śmieszny. Nie potrafił mnie dopilnować. Miałem ile? Dwanaście lat. No... jakoś tak – Misiek zamyka kosmetyczkę i kładzie ją obok krzesła na ziemi.

– Tak. Misiek teraz to... takie opiekuńcze jego działania raczej są. Jest pomocnikiem wychowawcy. A powiedz pani, co byś zrobił, gdyby ci nową szansę dali – prosi Dziadek.

– No to... taką szansę właśnie mam teraz. W tym momencie, będąc tutaj. Tak uważam, bo wcześniej... no niby też chodziłem do szkoły, pracowałem, ale to...to były ciągle jakieś tam stresy i tak dalej. Nie mogłem sobie pozwolić na jakiś tam komfort psychiczny. A tutaj faktycznie gdzieś tam wypocznę, mogę się wypaść spokojnie, nie muszę się z nikim kłócić i tak dalej, i tak dalej – chłopak przekłada ręcznik przez kolana i ściska go rękoma.

– A marzenia twoje? Powiedz – prosi wychowawca.

– No... zdać teraz maturę, iść na studia i ... pracować. Nie wiem..., myślę, że w tym ośrodku. Mam taką okazję. Także..., myślę, że tu.

Dzwoni telefon Dziadek odchodzi w stronę parapetu, by móc spokojnie porozmawiać.

– Czy ciepła atmosfera? Nie wiem... Ja akurat miałem dobre układy... - mówi chłopak ścisząc głos.

Królik

- Otwórz tutaj. Pani chciałaby zobaczyć – do chłopca w korytarzu zwraca się wychowawca, którego przezywają tu Starszy. Pracuje w ośrodku już dwadzieścia lat.

- Meble nowe, wykładzina. To, to dodatkowy materac jest. Jeszcze spania mu nie złożyli – w pokoju stoi pięć piętrowych łóżek, pod ścianą stolik, lustro i dwa krzesła. W powietrzu unosi się nieprzyjemny zapach. W kącie widać niewielką klatkę.

– A to, to królik jest. Hodują. Znaczą... dobrze się nim tam akurat opiekują.

W drzwiach pojawia się trzech chłopców. Z rękoma splecionymi z tyłu, ciekawie zaglądają do środka.

Wanda Dybalska

– A wy co?! Nie widzieliście swojej sypialni, że idziecie oglądać?! – mężczyzna mocno uderza otwartą dłoń w nagie plecy jednego z chłopców. Korytarz rozbrzmiewa ich donośnym śmiechem.

Joanna Bilińska, uczennica V Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu, pracowała pod opieką polonisty **Wojciecha Bonarskiego**.